

Czeczeńska pielgrzymka

Tekst i zdjęcia Iwona Kaliszewska

„Nazywam się Isa. Oto mój paszport” – mówi jegomość w papasze. Takie czasy, nikomu nie można ufać. Wsiadamy do wołgi. Ruszamy na czeczeńską pielgrzymkę.

– Pamiętajcie, odtąd jesteście moimi krewnymi z Dagestanu. Wasz ojciec to syn ciotecznego brata mojego stryja. Tak was przedstawię swoim znajomym – mówi Isa.

– Trochę źle się ubrałyście jak na pielgrzymkę. Wszystkie intymne miejsca powinny być zakryte. Ale zaraz coś wymyślimy.

Po chwili do samochodu podbiega kobieta i podaje nam ciepłe czarne podkolanówki, które zakryją nasze kostki. Problem „intymnych miejsc” zostaje rozwiązany.

– Nasze zwyczaje znacie? Cały czas zachowujcie się tak jak ja.

W Czeczen-aule, od którego ponoć nazwę wzięła cała Czeczenia, dosiada się dwóch starszych mężczyzn. Isa przedstawia nas po czeczeńsku. Grzecznie kiwamy głowami, nieśmiało się uśmiechając. Nie ma mowy o podawaniu rąk czy dłuższych pozdrowieniach. Kaukaskiej kobiecie to nie przystoi.

Pierwszy test ze znajomości zwyczajów zdajemy już po chwili. Mijamy cmentarz. Kierowca ścisza muzykę. Pasażerowie podnoszą dłonie na wysokość serca. Modlą się szeptem, robią znak obmycia twarzy. Niezgrabnie próbujemy naśladować ich ruchy. Po chwili kierowca wybawia nas od dłuższych rozmów z towarzyszami podróży, póki co chyba nieświadomymi naszego kamuflażu. Włącza na cały regulator czeczeński zikr – śpiewaną wspólnie modlitwę, stanowiącą najważniejszy obrzęd najpopularniejszego w Czeczenii bractwa sufickiego Kadirija. Rytmiczne „*La illa-ha illa Llah*” wspomagane donośnymi głosami *starików* towarzyszy nam w drodze na czeczeńską prowincję.

Przewodnik

Jedziemy na południowy wschód, w stronę rysujących się na horyzoncie zalesionych gór. Przy drodze kwitnie handel bramami. W większości domostw solidnie ucierpiały one od kul. Bordowe, zielone lub czarne, wysokie na dwa-trzy metry, zasłaniają ślady wojny. We wszystkich mijanych wsiach trwają remonty, republika

powoli dźwiga się z zapaści ostatnich kilkunastu lat. Najbardziej wytrwali, którzy zdołali przebić się przez biurokrację, otrzymali rekompensaty wojenne (uszczuplone wprawdzie znacznie po drodze przez „prowizję” dla urzędników). Pomagają rodziny z zagranicy, krewni z Moskwy lub naftowej północy, gdzie pracuje wielu Czezeńów. Zarobić można też w samej Czezeńii, i to nie tylko w oddziałach Ramzana. Skromne posady można znaleźć w szpitalach, szkołach. Poszukiwani są budowlańcy, ekipy remontowe, majstrowie. Do Czezeńii, podobnie jak do sąsiedniego Dagestanu, napływają Wietnamczycy, którzy znaleźli dla siebie niszę w handlu i budowlance, trudno więc mówić o katastrofalnym bezrobociu i tragicznej sytuacji gospodarczej w kaukaskich republikach.

Mijamy miasteczka i wsie znane głównie z doniesień medialnych o trwających tu jeszcze kilka lat temu działaniach wojennych i pacyfikacjach zwanych *zaczystkami*: Biełgatoj, Szali, Serżeń-jurt. Co chwila bazy wojskowe – zwykle na wzgórzach, otoczone drutem kolczastym. Czyżby nagłośnione w rosyjskich mediach zniesienie reżimu operacji antyterrorystycznej w kwietniu 2009 roku było fikcją? Wygląda na to, że wbrew oczekiwaniom nie zlikwidowano baz armii federalnej w Czezeńii i nie wyprowadzono z republiki przynajmniej części wojsk. Mundurowi zostali, tyle że najczęściej siedzą w koszarach, nie mieszając się zbyt do wewnętrzzczezeńskich porachunków.

Zwalniamy. Zbliżamy się do obłożonego workami z piachem posterunku. Isa zakłada papachę, aby wyglądać poważniej. Mimo zaledwie pięćdziesięciu lat, w papasze i z siwą brodą spokojnie może uchodzić za dostojnego starca, szczególnie w oczach młodych rosyjskich żołnierzy. Wojskowi – uzbrojeni po zęby, w kamizelkach kuloodpornych, przyglądają się pasażerom, ale nie legitymują. Uff... Trzech „dziadków” w papachach i dwie wiejskie dziewczyny najwyraźniej nie wzbudzają podejrzeń.

– *Heil Hitler!* – złorzeczą pod nosem na pożegnanie „dziadkowie”.

Żołnierze to *kontraktniki*. Za służbę w Czezeńii ponoć nieźle im płacą. Nie śpieszy im się do wyjazdu. W szczególności dotyczy to ich dowódców, którzy mogą wykazać się „walką z terrorystami”.

Cały czas mam wrażenie, że mężczyzna obok mnie domyśla się, że znajomy nie powiedział mu o nas prawdy. Ale Asłan nie docieka. Tak tu przyjęte. Jeśli przyjaciel nie chce, aby wiedział, to znaczy, że ma powody. W powojennej Czezeńii nikogo to nie dziwi, nikt się z tego powodu nie obraża. Czezeńii powiadają czasami: „Za dużo prawdy to jeszcze gorzej”. Nigdy nie wiadomo, jaka informacja może komu i kiedy zaszkodzić.

Ufa się tylko najbliższymi. „Mamo, jesteś sama? Mam gości. Potem ci wyjaśnię” – upewniał się znajomy Czezeń, zanim wprowadził nas do domu. To głównie efekt

W Czezeńii funkcjonuje układ między władzą a bojownikami kontrolującymi niektóre tereny górskie. Milicja jedynie „odhacza” na papierze „wykonaną” pracę i pobiera pensje.

ciągłego strachu – życia w przeświadczeniu, że w każdym momencie można zginąć, być porwanym, przesłuchanym lub wtrąconym do kazamatów Ramzana w jego rodzinnym Chosi-jurcie. Niewielu stamtąd wyszło. Niektórych torturował ponoć sam Kadyrow. Po co więc narażać siebie i rodzinę? Po co kusić los? Społeczna nieufność i atmosfera strachu to – obok względnej stabilności i postępującej odbudowy gospodarczej – skutki rządów Kadyrowa, który bezwzględnie rozprawia się z nieposłusznymi. Ludzie nie dyskutują za dużo o polityce, zwłaszcza w większym gronie. Spytani indywidualnie, przyznają często, że nie popierają jego polityki, otwarcie jednak nie krytykują. „Cóż zrobić, ja tu mieszkam” – można często usłyszeć.

Widząc moje zainteresowanie okolicą i mijającymi nas co i rusz transporterami opancerzonymi, Asłan zaczyna opowiadać.

– Tu były kiedyś obozy pionierskie dla dzieci – wyjaśnia, wskazując na lesiste wzgórza w okolicach wsi Awtura. – A tam gorące źródła. Cała Rosja się tu zjeżdżała. Gagarin nawet był.

Chcę jeszcze o coś zapytać, ale się powstrzymuję – boję się, że zbyt wiele pytań o wojnę z ust „kobiety z górskiego rejonu Dagestanu” do końca pozbawi Asłana złudzeń. Gram dalej. Asłan również. Zaczyna prowadzić rozmowę, której raczej nie podjąłby z kaukaską kobietą, bo i tak nie wiedziałaby, o co chodzi (na Kaukazie zakłada się, że kobiety nie interesują się polityką i nic o niej nie wiedzą, nie warto więc podejmować z nimi rozmowy na ten temat).

– A kilka lat później swój obóz założył Chattab. Szkolili tam bojowników z całego Kaukazu i krajów arabskich.

Chattab niewątpliwie zapisał się na kartach historii Czechenii. Urodził się w Arabii Saudyjskiej, ale jego przodkowie pochodzili z Kaukazu. Gdyby przyszło mu kiedyś wypełnić CV, w rubryce „zawód wykonywany” musiałby wpisać: „międzynarodowy terrorysta z wieloletnim stażem”. Karierę zaczynał w okupowanym przez Sowieców Afganistanie, dokąd wyjechał jako szesnastolatek. Potem był Tadżykistan i Bośnia, a w połowie lat dziewięćdziesiątych – Czechenia. Ledwie znał rosyjski, nie przeszkadzało mu to jednak być jednym z najbardziej wpływowych przywódców bojowników w Czechenii. Jeszcze podczas pierwszej wojny stworzył własny oddział, który wślawił się brawurą. Gdy walki ucichły, zabrał się za trenowanie bojowników gotowych służyć sprawie utworzenia na Kaukazie państwa islamskiego. Jego bazą stał się pokryty gęstymi lasami rejon wieński – serce Iczkerii, historycznej krainy czezeńskiej, która dała nazwę dudajewowskiej Czezeńskiej Republice Iczkeria. W okresie międzywojennym związał się na stałe z Kaukazem, ożenił się z Dagestanką i zaprzyjaźnił z Szamilem Basajewem. Gdy wojna wybuchła po raz drugi, został jego prawą ręką i osobą

**Czezeński
krajobraz: bazy
wojskowe otoczone
drutem kolczastym.
Czyżby zniesienie
reżimu operacji
antyterrorystycznej
w kwietniu 2009 roku
było fikcją?**

odpowiedzialną za kontakty z organizacjami terrorystycznymi z całego świata. To za jego pośrednictwem bojownicy otrzymywali wsparcie finansowe z krajów arabskich. Rosyjskie służby specjalne kilkakrotnie ogłaszały jego śmierć. Udało im się go zabić dopiero wiosną 2002 roku, nie zginął jednak w otwartej walce, jak na mudżahedina przystało, lecz został otruty przy pomocy listu przekazanego mu przez bojownika zwerbowanego przez FSB. Po jego śmierci żaden z nielicznych ochotników z krajów arabskich nie zyskał już takiej sławy i takich wpływów w Czeczenii, a obozy szkoleniowe pod Serżeń-jurtem i nad malowniczym wysokogórskim jeziorem Kazenoi-am znów porosła trawa. Może czekają na powrót pionierów?

Echa wojen

Rejon wiedieński. Odbudowa idzie tu znacznie wolniej niż na równinie wokół Groznego. Wiele domów jest zburzonych, mało kto wymienił podziurawione bramy. Na ulicach nie widać ludzi. Wygląda na to, że wielu mieszkańców nie powróciło do swoich domów. „Uwaga, miny!” – ostrzega napis na czerwono-białej taśmie, którą ogrodzone jest trzystumetrowe pole. Mimo ogromnych nakładów finansowych idących na Czeczenię, wciąż go nie rozminowano. Widocznie armia zakłada, że w górskich rejonach zaminowany teren może się jeszcze przydać.

W którymś momencie zdaję sobie sprawę, że od dłuższego czasu nie widziałam nie tylko żadnego posterunku, ale i żołnierza czy milicjanta. Wygląda na to, że ci ostatni stoją tylko na głównej drodze. Chodzą również słuchy o nieformalnym układzie między władzą a bojownikami, pod których kontrolą pozostają niektóre tereny górskie, między innymi region wiedieński. Lokalna milicja i administracja pracuje tu ponoć jedynie formalnie, to znaczy „odhacza” na papierze pracę i pobiera pensje. W rzeczywistości urzędnicy nie mają tu nic do powiedzenia, w skrajnych przypadkach nawet nie zamieszkują w danej wsi. Czyżby mieszkańcy regionu do tej pory pozostali wierni swojemu rodakowi Szamilowi Basajewowi, który urodził się nieopodal, we wsi Dyszne-Wiedieno?

Parkujemy przed okazałym kompleksem budynków na wzniesieniu Ertan-Korta w okolicy Ca-Wiedieno. Wszystko w kolorowych marmurach. Ogromne schody-pochylnie z dwóch stron prowadzą do znajdującego się na wzgórzu cmentarnym niewielkiego grobowca. To grób Chedi, matki sufickiego mistrza bractwa Kadirija o imieniu Kunta-chadži – jednego z najważniejszych czezeńskich bohaterów narodowych.

W połowie XIX wieku, gdy wciąż trwała wojna kaukaska, a imam Szamil zagrzewał górali do walki z caratem, Kunta-chadži widząc, ile ofiar pochłania konflikt, wzywał do zaprzestania oporu i złożenia broni. „Waszą bronią nie strzelby, nie kina, a różaniec! Trzymajcie się z dala od wszystkiego, co przypomina wojnę, o ile

wróg nie chce pozbawić was wiary lub godności. Waszą siłą jest rozum, cierpliwość i sprawiedliwość” – głosił.

Pacyfizm Kunta-chadżiego nie podobał się despotycznemu Szamilowi, szejch musiał więc opuścić Kaukaz. Udał się do Imperium Osmańskiego, przez pewien czas mieszkał w Mekce. Działalność wznowił po zakończeniu wojny kaukaskiej. Choć nie zmienił poglądów, jego popularność wśród Czeceńców nie podobała się podejrzliwym władzom carskim, które dopatrywały się w jego ruchu zagrożenia. Aresztowano go więc i zesłano do dalekiej Kaługi. W akcie protestu kilka tysięcy zwolenników Kunta-chadżiego zebrało się w miejscowości Szali i ruszyło bez broni w stronę stojących wojsk, aby w pokoju zażądać uwolnienia mistrza. Wielu wierzyło, że Kunta-chadżi sprawi, iż broń żołnierzy nie wystrzeli. Wystrzeliła. Zginęło czterysta osób. Od tego czasu bractwo przeniosło się z działalnością do podziemia, co nie przeszkadzało mu w poszerzaniu szeregów. Kuntachadżijewcy, znani na całym świecie z wykonywania żywiołowego zikru, przybierającego formę biegu po okręgu przy akompaniowaniu głośnych śpiewów, wierzyli, że szejch nie umarł na zesłaniu, lecz żyje i powróci jako mahdi – mesjasz, który przyjdzie na ziemię, aby wybawić Czeceńców z niewoli Rosjan, a ludzkość z niewoli szatana.

Sowieckie represje i brak przywódcy nie doprowadziły do rozpadu bractwa. Zbierające się potajemnie grupki kuntachadżijewców istniały niemal w każdym

czeceńskim aule. Na zesłaniu w Kazachstanie, dokąd wywieziono Czeceńców w 1944 roku, bractwo Kunta-chadżiego stało się dla nich wybawieniem i spoiwem niepozwalającym upaść na duchu i roztopić się wśród liczniejszych narodów zamieszkujących kazachskie stepy. Powstały różnorakie odłamy kuntachadżijewców, których przywódcy głosili nastanie sprawiedliwości i przepowiadali powrót Czeceńców do utęsknionej ojczyzny. Wielu propagowało także niezbyt dotychczas rozpowszechnione w Czeceńskiemu wielożeństwo, tłumacząc, że wobec śmierci tysięcy mężczyzn na zesłaniu i frontach II wojny światowej, od tego zależy przetrwanie narodu. Czeceńcy przetrwali, a chruszczowska odwilż umożliwiła im powrót na Kaukaz.

Stabilizacja i względny dobrobyt lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych osłabiły nieco działalność bractwa, ale rozpad Związku Radzieckiego i ogłoszenie niepodległości Czeceńskiemu ponownie je zaktywizowały. Tym razem jednak kuntachadżijewcy wyzbyli się pacyfizmu. To oni stali się siłą napędową czeceńskiego ruchu narodowowyzwoleńczego, a wykonywany przez nich zikr obiegł dzięki dziennikarzom cały świat, przekształcając się – wbrew intencjom członków bractwa – w „czeceński taniec wojenny”, jeden ze „znaków firmowych” czeceńskiego separatyzmu.

Koło historii zaczęło się jednak ponownie obracać, gdy władza w Czeceńskiemu przeszła w ręce Kadyrowów – aktywnych członków bractwa. Kuntachadżijewcy stali się główną siłą opozycyjną wobec bojowników, wśród których zaczęły dominować przeciwne sufizmowi poglądy fundamentalistyczne. Stając po stronie wspierającego ich Achmada, a później Ramzana Kadyrowa, aktywnie zwalczających wahabitów, chcąc nie chcąc musieli firmować ich reżim. Formalnie stali się więc sojusznikami rosyjskiej władzy w Czeceńskiemu. Na jak długo, czas pokaże.

Grobowiec

Grobowiec obchodzimy powoli, w ciszy, dotykając otaczających grób ścian. Ludzie przychodzą tu w różnych celach: pomodlić się, oddać cześć Kunta-chadżiemu i jego matce, poprosić zmarłych o pomoc, uzdrowienie bliskich. Wierzą, że odwiedzając *zjariat*, czyli sanktuarium, otrzymają *barakat* – błogosławieństwo. Praktyki te, choć głęboko zakorzenione w kulturze wschodniego Kaukazu, mają w rzeczywistości niewiele wspólnego z islamem, surowo zakazującym oddawania czci komukolwiek poza Allahem. Z tego względu są zwalczane przez fundamentalistów i nazywane przez nich przejawami pogaństwa i wielobóstwa – najcięższego grzechu w islamie. Powiązani z Chattabem wahabici w 1995 roku próbowali nawet wysadzić grobowiec, wywołując oburzenie w całej Czeceńskiemu. To tak, jakby ktoś chciał wysadzić klasztor jasnogórski, twierdząc, że kult maryjny ma niewiele wspólnego z pierwotnym chrześcijaństwem.

Przez niewielkie okna można dostrzec wyłożone ręcznie tkanymi dywanami pomieszczenie, pośrodku którego znajduje się grób. Obok fragmenty szat i jakieś przedmioty, zapewne należące do zmarłej. Nie ma czasu dłużej się przyglądać. Wycofujemy się tyłem, aż do bramy.

Przed wojną istniał tu niewielki, choć znany w całej republice *zizarat*. Dziś jest to centrum pielgrzymkowe, mogące przyjąć kilka tysięcy pątników z całego Kaukazu. W okolicy wybudowano meczety, miejsca do odprawiania zikru i odpoczynku. Nieopodal znajduje się „święte” źródło, z którego pielgrzymi czerpią uzdrawiającą wodę.

Remonty i unowocześnianie *zizaratów* w całej Czeczenii zarządził jeszcze Achmad Kadyrow. Jego politykę kontynuował Ramzan, przeciągając na swoją stronę wielu zwolenników popularnego w Czeczenii bractwa Kadirija, w którym aktywnie działali członkowie jego rodziny. Islam w wersji zwanej „suficką” czy też „tradycyjną” uznano za rdzennie czezeński i wypromowano do rangi ideologii narodowej, a Kunta-chadži został w Czeczenii bohaterem numer jeden, być może ważniejszym nawet niż imam Szamil. Zapożyczone od bractwa praktyki religijne (dotychczas skrywane przez oczami szerszej publiczności) stały się republikańskim standardem. Zikr, odprawiany niegdyś w niewielkich i stosunkowo zamkniętych kręgach członków bractw, zyskał status publicznego *show* transmitowanego przez czezeńską telewizję. Lokalne media coraz częściej pokazują relacje z pielgrzymek na *zizaraty*, ceremonii otwarcia nowych meczetów, ofiarowania zwierząt lub publicznych modlitw, organizowanych między innymi w intencji kogoś z rodziny Kadyrowów (na przykład dziesięcioletniego siostrzeńca Ramzana, który rozbił się podarowanym mu przez prezydenta samochodem).

Kuntachadžijewski zikr zyskał nawet – o dziwo – akceptację władz rosyjskich, które nie mają nic przeciwko wykonywaniu go nie tylko w Czeczenii, ale i w Moskwie. W każdy czwartek o zmierzchu, zaledwie kilkaset metrów od zatłoczonej stacji metra Nowokuźniecka, do podziemi meczetu zwanego tatarskim ściągają ze wszystkich stron brodacze w sięgających za kolana tunikach. Milicja ich nie rusza. Według najnowszych zaleceń kremlowskich szefów, teraz to „swoi Czeczeni”.

Do podziemi moskiewskiego meczetu „tatarskiego” ściągają brodacze w tunikach. Milicja ich nie rusza. Według najnowszych zaleceń kremlowskich szefów, teraz to „swoi Czeczeni”

Dom

Isa zabiera nas swojego do domu w Nowych Atagach.

– Wy się rozgościecie, ja idę na zikr – Isa przebiera się w luźny szary strój, charakterystyczny dla członków bractw oraz sufickich szejchów, zakłada czarną tiubitiejkę. Niedawno objął funkcję *turkha* – starosty bractwa. Odpowiada za organizację

regularnych zikrów i modlitw bractwa w swojej wsi, zajmuje się „obsługą” pogrzebów, którym zwykle towarzyszy zikr.

Po chwili z sąsiedniego domu zaczynają dobiegać odgłosy rytmicznego tupania i przytłumione gardłowe „*La illaha illa Llah*”... Modlący się powoli wpadają w trans, tracą kontakt z rzeczywistością. Skończą dobrze po północy. W sam raz, żeby zdrzemnąć się przed porannym namazem... 🕌

Iwona Kaliszewska jest etnologiem, informatykiem, doktorantką Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, redaktorką portalu Kaukaz.net i galerii fotografii Tajga.org Podróżuje po Rosji, Kaukazie, Azji Centralnej. Od kilku lat prowadzi etnograficzne badania terenowe w Dagestanie.